

Etiopia – retrospekcje terroru

21 lutego 2021

Federalna Demokratyczna Republika Etiopii, państwo położone we wschodniej części Afryki, z racji samego położenia od lat narażone było na konflikty zewnętrzne i wewnętrzne. Z jednej strony graniczy z Sudanem, w którym nie tak dawno doszło do secesji południowej części kraju, a z drugiej z Somalią, w której niekończący się konflikt militarny trwa nieprzerwanie od 1991 roku. Uhonorowanie premiera Etiopii – Abiya Ahmeda – pokojową nagrodą Nobla sprzed trzech lat miało charakter symboliczny. Społeczność międzynarodowa miała nadzieję, że chociaż Etiopia, dawna Abisynia, udanie przeszła proces demokratyzacji. Ostatnie miesiące udowodniły, że były to nadzieje złudne.

4 listopada 2020 roku media obiegrała wiadomość, że Tigrajski Front Ludowy Front Wyzwolenia (TPLF) zaatakował bazy wojskowe etiopskiej armii w Mekelle – stolicy północnego regionu kraju. Tigrajska partyzantka, założona 18 lutego 1975 roku, odwoływała się w przeszłości do idei panaafrykańskiego socjalizmu. Jednak jej „walka o wyzwolenie narodowe i społeczne” szybko przerodziła się w najzwyklejszy nacjonalizm, separatyzm. TPLF porzuciło marksizm-leninizm i skupiło się na sprawie niezależności Tigraju. Teoretycznie wojna trwała tylko kilka tygodni, tak przynajmniej ogłosił prezydent Ahmed. W praktyce walki trwają nadal; ani nie wygasły przyczyny konfliktu, ani nie zakończył się koszmar niezaangażowanej w niego cywilnej ludności.

Tigraj to północna prowincja Etiopii, w większości zamieszкана przez chrześcijan, wiernych ortodoksyjnego Kościoła Etiopii. Nieliczne mniejszości religijne to lokalny odłam islamu (Jeberti) i rdzenne wierzenia. Co ważne z perspektywy znaczenia tigrajskiego nacjonalizmu – mieszkańcy tych terenów

wykształcili swój własny język. Tigrinia używana jest właśnie w Tigraju oraz sąsiadującej z nim Erytrei. Powinowactwo językowe nie spowodowało jednak, że rząd w Asmarze przychylnie patrzy na sprawę niepodległości Tigraju. Bojąc się wzrostu znaczenia podobnych ruchów wyzwolńczych na swoim terenie rząd Erytrei oficjalnie wspiera armię Etiopii i to angażując do walki z partyzantką dużo więcej żołnierzy niż rząd etiopski. Asmara zaangażowała 400 tys. żołnierzy – rząd Abiya Ahmeda zaledwie 140 tys. Trzecim uczestnikiem konfliktu są lokalne władze etiopskiego regionu Amhara, którego prezydent – Agegnehu Teshager – jest znacznie bardziej przychylny administracji w Addis Addebie niż władze Tigraju, a do tego powstańcy z TPLF zaatakowali niektóre pozycje należące do Amhary. Konflikt w Etiopii to już więc nie lokalny bunt i nie drobna rewolta. To wojna domowa.

Wybory, bojkot, zwycięstwo

Patrząc na historię kontynentu afrykańskiego bardzo łatwo można zauważyć, że konflikty militarne wybuchają z trzech powodów. Albo prowokowały je światowe mocarstwa, aby zwiększyć swoje wpływy, albo chociaż po to, by ograniczyć znaczenie swoich wrogów. Inny scenariusz to konflikty plemienne, wynikające ze sporów, do których doprowadzili jeszcze kolonialiści, dzieląc Afrykę ołówkiem i linijką.

Po zakończeniu wojny domowej w Etiopii w roku 1991 kraj stał się jednopartyjną dyktaturą. Rząd tworzył Etiopski Ludowo-Rewolucyjny Front Demokratyczny (EPRDF), którego bardzo ważną częścią był także Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia. EPRDF w czasach wojny domowej był największą partią komunistyczną – co ciekawe, z silnymi inspiracjami albańskim hodżyzmem – w kraju. Gdy jednak doszło do rozbrojenia, komuniści porzucili wiarę w marksistowską filozofię polityczną. Zabrakło też finansowania ze Związku Radzieckiego; kraj – chcąc nie chcąc – poszedł własną drogą. Jako główna ideologia polityczna pojawił się zenawizm – lokalna odmiana etnicznego federalizmu. Forsowana

przez Melesa Zenawiego, wieloletniego premiera i Tigrajczyka z pochodzenia doktryna miała na celu stworzenie unitarnego, silnego państwa, które jednocześnie szanuje regionalizmy oraz rozwiązuje problemy mniejszości. W latach 90., gdy różne kraje afrykańskie stawały w obliczu konieczności przewartościowania sojuszy czy podejmowały próby demokratyzacji, Etiopia zdawała się zaskakująco dobrze przyjmować kierunek rozwoju w stronę afrykańskiej formy demokracji liberalnej.

Niestety tak jak w przypadku Jugosławii, kiedy to po śmierci Josipa Tito, kraje federacyjne rozpoczęły pomiędzy sobą krwawe konflikty, ideologia zenawizmu przegrała z plemiennymi i etnicznymi antagonizmami, gdy tylko zabrakło Zenawiego. Po jego śmierci w 2021 r. nie było na etiopskiej scenie politycznej człowieka, który byłby zdolny podtrzymać dziedzictwo federalizmu. Układy partyjne naturalnie zaczęły się zmieniać, TPLF, który miał w jego osobie dyskretną podpórę zaczął być spychany na dalszy plan, a na horyzoncie politycznym wyrosły nowe ugrupowania. 1 grudnia 2019 roku Abiy Ahmed położył kres postkomunistycznemu Etiopskiemu Ludowo-Rewolucyjnemu Frontowi Demokratycznemu i powołał do życia Partię Postępu (PB). W jej skład weszły głównie lokalne partie reprezentujące interes mniejszości etnicznych i plemion. Jedyną partią, która odmówiła połączenia się z innymi w big-tent etiopskiego premiera był właśnie Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia. Rządzący zarówno regionem Tigraj, jak i TPLF Debretsion Gebremichael wszedł na kurs kolizyjny względem administracji rządowej. Tigrajczycy przekonują, że pod rządami Ahmeda padają ofiarami najzwyklejszej dyskryminacji – przemocy policyjnej, utrudniania przedstawicielom tej grupy etnicznej obejmowania stanowisk w administracji państwowej czy nawet uniemożliwiania im latania samolotami należącymi do krajowych Ethiopian Airlines. To wszystko sprzyjało rozwojowi poparcia dla idei oderwania się od Etiopii i powołania własnego, niewielkiego, ale własnego państwa.

W 2020 roku, podczas lokalnych wyborów na prezydenta regionu

Tigraj. Z racji wielu malwersacji w procesie zgłaszania kandydatów i braku zgody Addis Addeby na organizację głosowania wystartował w nim praktycznie tylko Gebremichael zdobywając ponad 98 proc. głosów przy frekwencji na poziomie 97 proc.. Największe formacje opozycyjne, w tym lewicowe ugrupowanie Arena Tigraj dla Demokracji i Suwerenności oraz przychylna Ahmedowi Tigrajska Partia Demokratyczna, na jego zawołanie, zdecydowały się zbojkotować wybory. Władze centralne nie uznały też wyników tigrajskiego głosowania. Abiy Ahmed mianował tymczasową głową regionalnej administracji Mulu Negę Kahsaya.

W Tigraju zaistniała faktyczna dwuwładza. Gebremichael de facto zarządza tylko terenami, które kontrolują wojska powstańcze. Mulu Nega, choć powinien kontrolować cały region Tigraju, w rzeczywistości nie zawsze panuje nawet nad sytuacją na terenach zajmowanych przez wojska rządowe.

Czyja wojna

Kto bardziej zawinił w tym konflikcie? Trudno oceniać; faktem jest, że to Tigrajski Ludowy Front Wyzwolenia jako pierwszy użył siły. Ataku na bazy wojskowe rządu Etiopii nie można usprawiedliwić zemstą za nieuznanie legalnie wybranego przez Tigrajczyków Debretsiona Gebremichaela. I choć w teorii to cały spór obraca się pomiędzy powstańcami, a administracją centralną, to jest jeszcze jeden ważny gracz, który nie bez powodu zaangażował się w ten konflikt. Kiedy 14 listopada tigrajscy separatyści wystrzelili serię pocisków w stronę stolicy Erytrei, od razu było wiadome, że rząd w Asmarze nie puści tego płazem. Tigrajczycy regularnie ostrzeliwali od tego czasu terytorium Erytrei oraz Amharę – etiopski region położony na zachód od Tigraju. Wojska erytrejskie, jak już wskazano, w odpowiedzi aktywnie wspierają rząd w Addis Abebie.

Ale konflikt wewnętrzny, osłabiający Etiopię, aktywnie obserwują także inne państwa, w tym Zjednoczone Emiraty

Arabskie oraz Sudan Południowy i Północny, który zalewany jest wręcz przez kolejnych uchodźców uciekających z terenów objętych działaniami wojennymi. Rząd w Abu Dhabi półoficjalnie wspiera Etiopię, czego dowodem może być zorganizowany przez Arabów atak dronów wojskowych z końca zeszłego roku. Wysłane z bazy w Assab (Erytrea) maszyny, jak ustaliła europejska organizacja EEPA, były produkcji chińskiej, co tylko pokazuje, z jak wielowektorowym konfliktem mamy do czynienia.

Pod koniec 2020 roku doszło do pierwszych starć pomiędzy Etiopią a Sudanem. państwa te systematycznie poprawiały swoje relacje od 2007 roku, ale konflikt tigrajski doprowadził do kolejnego w historii kryzysu. W związku z potężną falą imigracji do Sudanu Północnego i Południowego, ten pierwszy podniósł roszczenia wobec kawałka terenu, o którym obie strony zdały się już dawno zapomnieć. Chodzi o granicę pomiędzy Sudanem Północnym a Etiopią w regionie Abu Tyour. Oba państwa wysłały swoje oddziały do ochrony kontrolowanych terenów, co szybko przerodziło się w wymianę ognia. Mówi się o 5 ofiarach tego subkonfliktu, ale przecież jego znaczenie jest znacznie większe niż wydawałoby się na podstawie tej statystyki.

Back to Tigray

Znacznie bardziej krwawo przedstawia się bilans wojny pomiędzy Tigrajskim Ludowym Frontem Wyzwolenia a rządem Etiopii. Siły wojskowe kontrolowane przez Abiya Ahmeda oraz prezydenta Erytrei – Isaiasa Afwerkiego – nie liczą ofiar na bieżąco. Jeśli wierzyć raportom separatystów, to stracili oni ponad 100 000 żołnierzy, aczkolwiek żadna z organizacji międzynarodowych badających tę sprawę nie uznaje powyższych informacji za prawdziwe.

Tigrajczycy, choć aktualnie są w defensywie, stracili znacznie mniej ludzi od strony rządowej – i to akurat jest pewne. Z tym, że podawana przez liderów TPLF liczba 550 osób jest zdecydowanie zaniżona i odpowiada liczbie zabitych tylko na

przestrzeni siedmiu dni listopada (4-11). W ostrzałach i atakach bombowych życie stracili także uczestnicy międzynarodowych akcji humanitarnych (oficjalne dane to 5 zabitych), a także przedstawiciele Organizacji Narodów Zjednoczonych (co najmniej 3 zabitych).

Dokładna liczba zabitych lub rannych cywili jest niemożliwa do oszacowania. W terenie brakuje obserwatorów, bezstronnych dziennikarzy, korespondentów, którzy mieliby możliwość relacjonować rozwój wypadków. W związku z aktywnymi działaniami wojennymi trudno także wskazać jak wygląda na tym terenie sprawa związana z pandemią koronawirusa. Szpitale nie przyjmują nowych zakażonych i często borykają się z przerwami w dostawach prądu. Na ten moment mówi się o nawet 20 000 zaginionych bez wieści, co jest liczbą jednocześnie przerażającą, jak i marginalną – jeśli spojrzy się na to, z jaką skalą czystek etnicznych i migracji mamy do czynienia, bo co najmniej 2 500 000 mieszkańców Tigraju, Amhary oraz innych regionów położonych w okolicy zostało zmuszonych do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania. Akcje ratunkowe ONZ, a przede wszystkim wysoki komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców nie radzą sobie z dostarczaniem pomocy mieszkańcom, bez względu na to, czy zmuszeni są działać w realiach pandemicznych, czy nie. Coraz częściej pojawiają się głosy o klęskach głodu w kolejnych regionach dotkniętych konfliktem.

Nie radzą sobie także państwa sąsiedzkie. Sudan Południowy, Sudan Północny, Erytrea, wciągnięte w tę wojnę niby przypadkowo, również wiele tracą. Zaangażowanie militarne wymaga bardzo dużych środków pieniężnych, które w czasach globalnego kryzysu gospodarczego spowodowanego pandemią COVID-19 są trudne do pozyskania. Tym bardziej dla państw, które i tak nigdy nie należały do zamożnych. Najgorzej sytuacja wygląda w Sudanie Południowym, który w tym roku obchodzić będzie zaledwie pierwsze dziesięciolecie swojej państwowości. Fala imigracji, z jaką musi się mierzyć

całkowicie wykracza poza możliwości tego kraju w zakresie udzielenia najbardziej podstawowej pomocy.

Wojna wygrana, wojna przegrana

Rząd Etiopii kierowany przez Abiya Ahmeda ogłosił swoje zwycięstwo w konflikcie z Tigrajskim Ludowym Frontem Wyzwolenia już na końcu listopada 2020 roku. Jest to oczywiście zagranie czysto propagandowe, które ma wybielić etiopski rząd w oczach światowej opinii publicznej. Ahmed jest jednak laureatem pokojowej nagrody Nobla z 2019 roku, a otrzymał ją za... stworzenie z Etiopii sprawnie działającej demokracji, respektującej prawa człowieka i prowadzącej pokojową politykę względem swoich sąsiadów. W rzeczywistości starcia wciąż trwają, zasięg partyzanckich walk nawet rośnie. Debretsion Gebremichael zaprzecza stale pogłoskom, że morale partyzantów opadło, a TPLF wycofuje się z działań wojennych. – Wciąż walczymy. Ci ludzie nie mają szans nas pokonać. Jesteśmy niezniszczalni – przekonywał.

Największymi przegranymi w konflikcie są, jak zwykle zresztą, mieszkańcy terenów objętych wojną. Nie wszystkim udało się uciec do Erytrei czy Sudanu Południowego. Tracili życie z rąk jednej i drugiej strony, padając ofiarą masowych morderstw, których pełna skala nie jest nawet znana. Poniżej tylko kilka przykładów:

- Adigrat – 18 listopada 2020 etiopska armia zamordowała 59 osób w ich własnych domach.
- Idaga Hamus – zaraz po zajęciu miasta przez wojska Ahmeda żołnierze dopuścili się morderstwa na 24 cywilach. Przez następne tygodnie w różnego rodzaju masowych egzekucjach zginęło od kilkunastu do kilkudziesięciu tigrajskich cywili w różnym wieku.
- Hagere Selam – w ciągu dwóch dni (4-5 grudnia) połączone siły etiopskie i erytrejskie zamordowały co najmniej 60 cywili

w czasie przejmowania miasta.

– Addi Qoylo – kolejne 30 Tigrajczyków poniosło śmierć z rąk etiopskich sił zbrojnych, w ramach zemsty za przegraną bitwę z TPLF 14 grudnia 2020 roku.

– Hitsats – w mieście tym doszło do masakry na mieszkańcach obozu dla uchodźców w Hitsats, będącego schronieniem dla blisko 100 000 Erytrejczyków. Po wymianie strzałów z obu stron śmierć poniosło 40 cywili oraz przynajmniej kilku bojowników Tigrajskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia.

– Humera – kolejny masowy mord na Tigrajczykach zorganizowany przez etiopsko-erytrejski sojusz militarny. ONZ uznało tę masakrę za czystki etniczne zorganizowane przez władze centralne. Zginęły w nich co najmniej 92 osoby.

– Maryam Ts'iyon – największa dotychczas zbrodnia wojenna, jakiej dopuściły się siły antytigrajskie podczas trwającego konfliktu. Według różnych źródeł zginęło w niej około 800 osób, z czego co najmniej 750 ukrywających się w Kościele Matki Boskiej z Syjonu w mieście Aksum.

Czy tak musiało być? Czy musiała wybuchnąć wojna, która zabiera etiopskiej młodzieży szansę na spokojne dzieciństwo, a dorosłym, którzy wstąpili czy też zostali wcieleni do partyzantki lub armii – życie? Wydawało się, że Etiopia ma szansę takiego scenariusza uniknąć. Nie czas jednak na teoretyzowanie, co stać się mogło, ale nie nastąpiło. Przerażającym faktem jest, że w strategicznym regionie Rogu Afryki doszło do kolejnego krwawego konfliktu etnicznego, którego nikt nie jest w stanie realnie powstrzymać, ani tym bardziej zlikwidować jego przyczyn. Zwłaszcza w dobie pandemii, gdy tzw. społeczność międzynarodowa ma znacznie poważniejsze problemy.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)